

Strzeżmy się paraliżu legislacyjnego

Autor tekstu: **Mirosław Soroka**

Przykłady bubli legislacyjnych

Weźmy słynną [ustawę o języku polskim](#), która skompromitowała nas na cały świat.

Nie ma zbyt wielu nacji, które mają taką ustawę, chyba tylko Francja i Polska.

Ta ustawa jest sprzeczna z konstytucyjną zasadą wolności i nieprawdą jest, to co w niej zapisano, że nie narusza praw mniejszości narodowych i grup etnicznych. Narusza przecież! Bowiem nakazuje wprowadzenie tego języka, dbanie o niego, przeciwdziałanie ..., szerzenie wiedzy ..., promocji ..., wspieranie ... i ochronę. Nie ma takiej potrzeby, żeby regulować język aż ustawą. Znacznie korzystniejsze, z wielu powodów, byłoby wprowadzenie dwóch języków urzędowych — języka polskiego i języka angielskiego. Skutki gospodarcze i społeczne takiej regulacji są trudne do przecenienia. Natomiast poza urzędami, obywatele powinni mieć swobodę używania dowolnego języka, zwłaszcza do komunikacji w sprawach społeczności lokalnych, a szczególnie w sprawach prywatnych. Dlaczego nie wprowadzić powszechnie do szkół elementarnych języków sąsiadów? Nie ma powodów, żeby koncentrować się na jakiejś nadzwyczajnej ochronie języka polskiego. Chyba że chcemy zbudować skansen etnograficzny pomiędzy Bugiem a Odrą-Nysą. Warto przypomnieć o tym, że język polski w minionym okresie wyparł wiele języków regionalnych, które przedtem były na terytorium Polski używane. Praktycznie przestali używać swoich języków Kaszubi, Ślązacy, Warmiacy, Mazurzy, Ukraińcy, Białorusini, ... , dlatego że językiem urzędowym w Polsce stał się po wojnie język polski. Reszty dokonały szkoła, media, a zwłaszcza radio, a następnie telewizja, i pewien delikatny nacisk środowiskowy, który spowodował, że ludzie się wstydzili mówić poza domem swoim macierzystym językiem. Ta ustawa ma również wiele implikacji prawnych. Nie mogę zrozumieć, dlaczego umowa na terytorium Rzeczypospolitej ma być sporządzona w języku polskim. Umowa między stronami powinna być sporządzona w języku zrozumiałym dla stron. I tyle! Czyż to nie wystarczy? Przecież strony swoimi podpisami akceptują umowę!

Przejdźmy do mojego ulubionego związku chemicznego, czyli C₂H₅OH. Jedyne związki, którego wzór potrafią wymieniść rodacy. Ci, którzy mieli z chemii piątkę potrafią jeszcze wymieniść H₂O. I to wszystko mimo sporej liczby godzin, poświęconych na nauczanie chemii na wszystkich szczeblach edukacji, począwszy od szkoły elementarnej, a skończywszy na wyższej.

Jest to związek, któremu, ma się rozumieć, poświęcono mnóstwo ustaw, rozporządzeń, zarządzeń, itd. Szczególnie zabawnie brzmi w kolejnych nowelizacjach [ustaw „alkoholowych”](#) stwierdzenie „utraciła moc”. To, wyjątkowo duże, zainteresowanie ustawodawców wszystkich szczebli alkoholem jest dla mnie całkowicie niezrozumiałe, żeby nie powiedzieć chorobliwe. Po co generuje się te ustawy? Po co my to wszystko w ogóle piszemy w ustawach? Przecież większość tych informacji można znaleźć w każdym podręczniku do technologii, ewentualnie w odpowiedniej monografii. Czy doprawdy trzeba marnować papier i bezcenny czas parlamentarzystów, a następnie kolejnych szczebli urzędników i w końcu nas - obywateli, żeby pisać w dokumencie rangi ustawy o tym, co to jest wódka żubrówka? Po co? Cóż to kogokolwiek obchodzi? Ktoś tam umie robić bardzo dobrą wódkę, więc ją produkuje i sprzedaje. Towar jak towar! Ja mam niewymuszoną wolę i ochotę ją kupić, no to ją sobie kupię. I tyle! Jeśli natomiast z produkcji etanolu zrobi się sprawę polityczną, to nigdy się jej nie zakończy. Każda nowelizacja będzie przypominała nieskuteczne próby wyliczania orbit planet za pomocą systemu kół toczących się po kołach ... I tak w nieskończoność.

Nie wszyscy wiedzą, że etanol jest przede wszystkim surowcem chemicznym. Jest stosowany w wielu dziedzinach gospodarki do rozmaitych celów. Jest świetnym paliwem, zwłaszcza gdyby zabrakło taniej ropy naftowej, a co za tym idzie, benzyny do silników samochodowych. Jest substratem do wielu syntez. Jest bardzo dobrym rozpuszczalnikiem. Jest świetnym wywabiaczem plam, zwłaszcza tych na honorze. Powinien być zatem traktowany tak jak każdy produkt rynkowy. Nie jest! Tylko z tak głupiego powodu, że od czasu, do czasu, jakaś grupka miłośników Bachusa kradnie ten alkohol, a następnie robi z niego wiadomy użytek. Wobec tego ciągle ktoś wpada na idiotyczny pomysł, żeby ten alkohol zanieczyścić czymś tak, aby się nie nadawał do konsumpcji, co w języku ustawowym nazywa się

skażaniem. Żeby obrzydzić ten alkohol dodaje się do niego [różnych skaźników](#), a do tego jest oczywiście potrzebna jakaś ustawa, rozporządzenie, itd.

To już nawet nie jest głupota, to jest naprawdę horror! Tego pod żadnym pozorem nie wolno robić! Przypuśćmy, że jakiś drobny złodziejczek ukradnie wiadro etanolu skażonego na przykład aniliną (jeden z dopuszczonych skaźników), a następnie puści go na rynek. Zatem alkohol skażony w majestacie prawa śmiertelną trucizną znajdzie się na rynku. Pojawia się zagrożenie zdrowia, a nawet życia. Wiele z tych zatruć trudno będzie zidentyfikować, bowiem zapewne zostaną przypisane niedyspozycjom żołądkowym, czyli, jak zawsze, zawini zakąska. A gdyby ten etanol nie był skażony, to byłby tylko problem kradzieży. Bez poważnych zatruć, zejść śmiertelnych, itd. To po co to robić? Nie wiem. Czyż nie można po prostu lepiej pilnować linii technologicznych i magazynów? Nie ma najmniejszego uzasadnienia dla skażenia etanolu, zwłaszcza, że z technologicznego punktu widzenia, skażenie alkoholu jest oczywistym nonsensem — utrudnia i często podraża proces produkcyjny. Na liście skaźników jest kilkadziesiąt substancji, z których wiele kwalifikuje się jako substancje niebezpieczne dla zdrowia i życia. Podobną pomysłowością wykazał się swego czasu ustawodawca w Hiszpanii, gdzie w wyniku sprzedaży na czarnym rynku kradzionego oleju z oliwek, który był skażony aniliną, zmarło kilka tysięcy osób (dokładnej liczby ofiar nigdy nie udało się określić, bowiem wymagałoby to sekcji zwłok wszystkich zmarłych w ciągu około sześciu miesięcy). Horror!

Chciałbym Państwu pokazać niedawno uchwaloną i opublikowaną ustawę, która w sposób szczególny mnie, a także wielu innych chemików, wyjątkowo zirytowała — jest to [ustawa o substancjach i preparatach chemicznych](#).

Rynek odczynników chemicznych wspaniale się rozwinął w ciągu ostatniego półwiecza i to była jedna z istotnych przyczyn niebywałego rozwoju badań naukowych i nauki, zwłaszcza w USA. Dawniej, niemal każdą substancję trzeba było otrzymać w laboratorium, co straszliwie wydłużało czas prowadzonych badań. Przypomnę w tym miejscu, że ciągle najlepszą metodą poszukiwania nowych substancji biologicznie aktywnych, na przykład leków, jest synteza tysięcy nowych związków, a następnie badanie ich aktywności biologicznej. Z własnego doświadczenia wspomnę, że w jednym z przypadków badań prowadzonych w naszych laboratoriach synteza substratów do dalszych badań zajęła nam aż dwa lata! Z zazdrością patrzyliśmy na kolegów amerykańskich, którzy mieli każdy z około 40-100 tysięcy odczynników niemal natychmiast! W końcu dobre przyszło i do nas, ale na krótko, bowiem obecnie kupienie, a następnie utrzymanie odczynnika w laboratorium i magazynie wymaga już nie tylko pieniędzy - wymaga starcia się z olbrzymią machiną administracyjno-biurokratyczną, która jak lawina została spowodowana ustawą o substancjach i preparatach chemicznych i serią kilkunastu rozporządzeń do tej ustawy, które dotyczą złożonego i delikatnego rynku chemikaliów.

Te ustawy i rozporządzenia z pewnością zahamują rozwój nauk chemicznych w Polsce. Zahamują rozwój jednej z nielicznych dyscyplin naukowych, w których nasze osiągnięcia są jeszcze zauważalne — są odnotowane w czasopismach naukowych, abstraktach i bazach danych. Będą miały również niewątpliwy wpływ na skuteczność poszukiwania nowych leków, środków ochrony roślin, nowych materiałów, itp., gdzie istotnym pierwszym etapem jest właśnie synteza możliwie jak największej kolekcji nowych związków (każdego roku w moim laboratorium syntezuje się ponad sto związków, a do ich syntezy trzeba kilkaset odczynników). Nie ma najmniejszego powodu, żeby nam w ten sposób dokuczać. Po pierwsze, te ustawy i rozporządzenia zawierają treści, które są zrozumiałe dla każdego człowieka z jakim takim wykształceniem chemicznym, a są oczywiste dla mnie. Po drugie, w naszych badaniach naukowych stosuje się setki tysięcy odczynników chemicznych, z których większość ma nieznanne właściwości biologiczne i tylko częściowo poznane właściwości fizyko-chemiczne. A [rozporządzenie ministra do tej ustawy, dotyczące karty charakterystyki substancji niebezpiecznej i preparatu niebezpiecznego](#) nakazuje dołączenie do każdego preparatu karty charakterystyki, która nominalnie zawiera aż 16 rubryk do wypełnienia!

Do tego organa kontrolne, które pojawiły się w naszych laboratoriach natychmiast po uprawomocnieniu się ustawy, oczywiście natychmiast „nakryły nas” na łamanie prawa, a jednym z zaleceń pokontrolnych było właśnie posiadanie kart charakterystyk i, co jest kuriozalne, polskich nazw na etykietkach! Przecież to jest nonsensem. Wprawdzie chemicy operują setkami tysięcy substancji, to jednak najczęściej mają oni jakie-takie pojęcie o tych substancjach, a jeśli nie, to traktują je ze szczególną ostrożnością. Czy my doprawdy nie mamy nic innego do roboty, tylko tłumaczyć na język polski i przepisywać nazwy, które są dla mnie i dla moich studentów zrozumiałe! I to tylko dlatego, że tak musi być, bo tak sobie życzy

ustawodawca, a z powodu delegacji, bo tak sobie życzy minister. Przypomina mi się stara zasada, że najłatwiej wydają polecenia ci, którzy nie muszą ich wykonywać. Przecież dla większości przeciętnych ludzi w Polsce i tak te nazwy będą niezrozumiałe! Obojętnie w jakim języku! Większość ludzi ma bardzo marne pojęcie o chemii, mimo ciągłego zwiększania liczby godzin na ten przedmiot. Nie musi mieć! W końcu cywilizacja polega na podziale pracy, więc społeczeństwo ma mnie i innych chemików, między innymi, od radzenia się nas w tej materii i dodam skromnie, że niezliczona liczba osób oraz instytucji z moich rad korzysta, w dodatku za darmo.

Ta sprawa ma również aspekty ekonomiczne, o których ustawodawca, jak zwykle, nie pomyślał. Po pierwsze, twierdzenie, że producent jest zobowiązany do dostarczenia karty charakterystyki za darmo jest ewidentnym nonsensem ekonomicznym. Nic na tym świecie nie jest za darmo i producenci oczywiście dostarczą mi do każdego słoika zwykłej soli warzonej, a nazwanej chlorkiem sodu, stosowną kartę charakterystyki, której ja nie będę potrzebował do niczego, jednak to ja zapłacę za niepotrzebną mi do niczego kartę, bowiem producent podniesie oczywiście cenę tego odczynnika o poniesione koszty i doda zysk. Zapłacę za to z pieniędzy podatnika, bo tylko takimi dysponuję, więc per saldo, tego typu działalność prowadzi do zmarnowania znacznych środków budżetowych. Przecież taką kartę trzeba opracować, wydrukować, wysłać, itd. Nikt nie będzie tego robić za darmo. Po drugie, zgodnie z odwieczną zasadą, ten kto wydaje polecenie, jest zobowiązany do zabezpieczenia środków na wykonanie tego polecenia, na dostosowanie naszych laboratoriów do wymogów tej i innych ustaw, a także rozlicznych rozporządzeń. Nie dostaliśmy na to ani grosza! Wobec tego, ci, którzy mają jakieś granty, przeznaczą oczywiście część środków z grantów na głupie prace biurokratyczne, na przykład na przetłumaczenie nazw na język polski, wypełnienie kart i etykietek i naklejenie ich na słoiki! To nie jest drobna sprawa! Egzekucja przepisów tej ustawy pochłonie w całym kraju niewyobrażalne środki i zajmie gigantyczną liczbę roboczogodzin, odrywając uczonych od ich pracy. Jeszcze raz dobitnie to powtórzę — prowadzi to wprost do zmarnowania znacznej części środków budżetowych przeznaczonych na badania naukowe.

O nonsensowności tego typu rozporządzeń może świadczyć choćby to, że przecież od dawna i to bez żadnych ustaw czy rozporządzeń, dbamy o swoje bezpieczeństwo w laboratoriach, a studenci dbają o nie również. Od niepamiętnych czasów, w naszych laboratoriach stosujemy bardzo prostą i oczywistą metodę osvajania studentów z niebezpieczeństwem. Każdy z nich dostaje do swojego dziennika laboratoryjnego dwa eseje: „Dziesięć przykazań bezpiecznej pracy w laboratorium” oraz „Nie wiedziałem, że jest nabity”.

Idea tych dokumentów jest oczywista i zrozumiała dla wszystkich, a można ją streścić tak: jeśli zamierzasz zrobić cokolwiek w życiu, to najpierw się do tego przygotuj! I tyle. Do tego robimy najprawdziwszy pożar (gaszą go studenci!), wybuch i pokazujemy możliwie największy wachlarz niebezpiecznych substancji i ich reakcji. Traktujemy poważnie naszych studentów i życzyłbym sobie, żeby z równą powagą traktował nas ustawodawca, przecież nie można traktować obywateli jako grupy niedorozwiniętych umysłowo idiotów, nawet jeśli i tacy statystycznie się zdarzają. Taką samą zasadą mogą się kierować wszyscy. I najczęściej się kierują, bowiem w przeciwnym przypadku będą ofiarami jednego z najstarszych praw przyrody, która nie wybacza nigdy błędów.

Jako uczony nie mogę pominąć regulacji ustawowych dotyczących finansowania badań naukowych i nauki. Regulacje prawne dotyczące tego kompleksu w naszym kraju budzą od niepamiętnych czasów moje zdumienie. Bez przerwy manipuluje się przy ustawach dotyczących nauki, a do tego nadano niesłychanie szeroki zakres uprawnień ustawodawczych Komitetowi Badań Naukowych, a następnie Ministerstwu Nauki i Informatyzacji. Moim zdaniem, ani do nauki, ani do informatyzacji nie jest akurat potrzebne żadne ministerstwo, bowiem te sfery naszej działalności podlegają wyjątkowo silnie prawu powszechnej nieoznaczoności, a prawo nieoznaczoności badań naukowych jest chyba powszechnie znane.

ZASADA NIEOZNACZONOŚCI BADAŃ NAUKOWYCH

1. JEŚLI WIEMY CO CHCEMY ZBADAĆ, TO NIE MOŻNA PRZEWIDZIEĆ ILE TO BĘDZIE KOSZTOWAŁO!
2. JEŚLI ZNAMY FUNDUSZ, TO ABSOLUTNIE NIE MOŻNA PRZEWIDZIEĆ CO BĘDZIE ZA TO ZROBIONE ...
3. JEŚLI ZNAMY JEDNO I DRUGIE, TO ... NIE SĄ TO BADANIA NAUKOWE!
WSZYSCY PATRZYMY, A ZWŁASZCZA DECYDENCI, NA NAUKĘ I TECHNOLOGIĘ

BŁĘDNIE — PATRZYMY NA NIE PRZEZ PRYZMAT SUKCESÓW, JAKIE NIEWĄTPLIWIE ODNIOSŁY, ZWŁASZCZA W OSTATNICH DWUSTU LATACH. HISTORIA NAUKI I TECHNOLOGII JEST, W GRUNCIE RZECZY, ZAPISANA JAKO HISTORIA NIEKOŃCZĄCEGO SIĘ PASMA SUKCESÓW — OPISUJE SIĘ SUKCESY WYBITNYCH UCZONYCH NA TLE ICH ŻYCIORYSÓW, OPISUJE SIĘ WYBITNE OSIĄGNIĘCIA NAUKOWE I TECHNICZNE. OPISUJE SIĘ BADANIA ZAKOŃCZONE POWODZENIAMI. NAJCZĘŚCIEJ OPISUJE SIĘ PRZYKŁADY SPEKTAKULARNE, ZWŁASZCZA TE, KTÓRE MOŻNA W CIĄGU KILKU MINUT POKAZAĆ W TELEWIZJI.

A TO JEST PRZECIEŻ NIEPRAWDA!

HISTORIA NAUKI I TECHNOLOGII JEST HISTORIĄ PORAŹEK! ILEŻ NIEUDANYCH PRÓB WYKONANO, ŻEBY ZDOBYĆ RECEPTĘ NADPRZEWODNIKA? NIE MAJĄC W DODATKU ŻADNEJ PEWNOŚCI, ŻE SIĘ TO KIEDYKOLWIEK POWIEDZIE! TYSIĄCE! SETKI TYSIĘCY ROZMAITYCH EKSPERYMENTÓW ZAKOŃCZYŁO SIĘ PORAŹKAMI! CHOĆBY TRANSMUTACJA ... O WIELU NIEUDANYCH EKSPERYMENTACH NAWET SIĘ NIE WSPOMINA ..., A MOŻE WARTO! WARTO CHOĆBY PO TO, ŻEBY PRZYGOTOWAĆ MŁODYCH ADEPTÓW NAUKI, ŻE MUSZĄ SIĘ LICZYĆ Z PORAŹKĄ, ŻE Z DUŻYM PRAWDOPODOBIENSTWEM NIE OSIĄGNĄ W SWOICH BADANIACH NICZEGO ISTOTNEGO, ŻE NIE OSIĄGNĄ NICZEGO ISTOTNEGO W CAŁYM SWOIM ŻYCIU! CZY TO OZNACZA, ŻE MAMY OGRANICZYĆ LICZBĘ BADACZY?

NIE, PO STOKROĆ NIE!

Z WIELU POWODÓW — PO PIERWSZE, NIE JEST ZNANY ALGORYTM. PO DRUGIE, NIKT NIE JEST W STANIE WSKAZAĆ ZWYCIĘZCY PRZED ROZEGRANIEM MECZU! PO TRZECIE — IM WIĘCEJ GRACZY GRA W TĄ GRĘ, IM WIĘCEJ LUDZI BAWI SIĘ NAUKĄ, TYM WIĘKSZE PRAWDOPODOBIENSTWO TRAFIENIA! WSZYSCY MUSZĄ JEDNAK GRAĆ UCZCIWIE!

Jednak to, co mnie najbardziej zdumiewa, to moje, zupełnie nieoczekiwane odkrycie, że akty prawne wydawane przez najbardziej światłe resorty, są najgorsze! Z wielu uwag do projektów ustaw dotyczących Komitetu Badań Naukowych, Ministerstwa Nauki i Informatyzacji, oraz finansowania badań naukowych, najważniejsze przedstawiłem poniżej.

KOMENTARZE DO USTAWY O FINANSOWANIU NAUKI

1. **Kto reprezentuje podatnika?** W ustawie są tylko przedstawiciele „środowiska”.

2. Przy tak znikomych środkach przeznaczanych na naukę **nie widzę sensu dalszego utrzymywania KBN, jak też przekształcania go w Ministerstwo Nauki**. Dystrybucją tych środków może się zająć agenda rządowa podległa premierowi, a można ją nazwać Narodowym Funduszem Nauki, na czele której może stanąć dyrektor powoływany przez premiera.

3. Nie ma środków, to po co tworzyć ustawę.

4. **Badania naukowe prowadzą ludzie, a nie instytucje**. Instytucje naukowe są tylko miejscem, w którym ci ludzie pracują. O tych właśnie ludziach, o uczonych, nie ma słowa w projekcie ustawy. To ja powinienem dostać pieniądze na badania naukowe, a nie „mój” dyrektor, dziekan czy rektor. **Ludzie bywają skromni, instytucje nigdy!** Struktury” znane są ze swojej rozrzutności, jeśli idzie o wydawanie środków publicznych.

5. Nie zrobiliśmy restrukturyzacji szkolnictwa wyższego i nauki, wobec tego rozsądne finansowanie tego postkomunistycznych struktur nie jest możliwe. **Splaszczyc struktury i dać skromne środki pojedynczym uczonym w okresie przejściowym**. Kraj jest bardzo biedny, wobec tego od moich ministrów (szkolnictwa i nauki) oczekuję, że dadzą mi skromne środki na to, żebym coś tam sobie w wolnym czasie badał. Żebym mógł się wywiązać ze zobowiązań wynikających z ustawy o szkolnictwie (muszę prowadzić badania). Środki na materiały i aparaturę, **w żadnym wypadku na „wydatki osobowe”**.

6. W projekcie ustawy brakuje tego samego co w ustawie o szkolnictwie i w pozostałych, a mianowicie **W jaki sposób podatnik kontroluje wydatki publiczne**. Minister nauki jest zawsze „branżowy”.

7. Brak jest wzmianki o idei, o pomysły, O **"CURIOSITY DRIVEN RESEARCH"**. KBN finansuje tylko prace, których wynik jest do przewidzenia, a nie finansuje nowych badań.

8. **Rozliczenia grantów muszą być publiczne**, może na zjazdach naukowych? Albo na specjalnych sesjach?

9. W projekcie ustawy nie ma mowy o sposobie odwoływania ze stanowisk, nie ma mowy o karach, o formalnym rozliczeniu i przyjęciu grantu, o tym co będzie jak grant nie zostanie przyjęty? **O naruszeniu etyki. O tępieniu oszustów.**

Uwagi szczegółowe:

Po co wybory? Ustawa o szkolnictwie już nam zafundowała coś wyjątkowo niestrawnego — **co trzy lata wszyscy tracimy gigantyczną ilość czasu na zbyteczne wybory.** Minister, który odpowiada za stan nauki, wybierze sobie do rady takich kandydatów, jakich uzna za właściwych. **Czy członkowie rady mogą się ubiegać o grant? A ich zespoły?**

*

W tych regulacjach, jak i w całej masie innych, brakuje zasadniczego stwierdzenia, a mianowicie: kto reprezentuje Obywatela Rzeczypospolitej? Czyli, jak to się teraz mawia — kto reprezentuje podatnika? Nie ma tego ani w ustawie o szkolnictwie wyższym, ani w ustawach o edukacji narodowej, ani w wielu innych ustawach dotyczących instytucji użyteczności publicznej. Jest w tych ustawach jakieś mityczne państwo, jakieś mityczne urzędy, jakiś minister, itd. Do tego, jeśli przeznacza się na badania naukowe mikroskopijną ilość środków, to po co w ogóle utrzymywać ministerstwo nauki, czy jakkolwiek komitet badań naukowych? Prościej i zapewne taniej, jest utworzyć biuro funduszu badań naukowych i niech sobie premier mianuje kogoś, kto będzie dysponował groszem publicznym na naukę i zadba o to, żeby ten grosz był należycie i publicznie rozliczony. Można też po prostu przekazać te środki istniejącym fundacjom. W tych regulacjach nie pisze się nic na temat oszustów grasujących na funduszach przeznaczanych na naukę. Wspomniałem już, że zajmuję się oszustwami uczonych i jako ekspert w tej materii muszę przyznać, że zdumiewają mnie kolejne pomysły, żeby koniecznie „wreszcie dokonać odpowiednich uregulowań legislacyjnych w celu zwalczania nierzetelności naukowej”. Doprowadzi to do generowania kolejnych ustaw, zarządzeń, regulaminów, kodeksów etycznych, których i tak nikt nie będzie respektował, a w ślad za tymi ustawami powstaną odpowiednie urzędy i biura. Parlamentarzyści jakby zupełnie tego nie rozumieli, że mnożenie ustaw ma się nijak do ograniczania administracji. Przecież ktoś będzie musiał to wszystko obsługiwać! Kto?

Jedynym i skutecznym sposobem walki z oszustami jest zabranie im po prostu korzyści jakie w wyniku popełnienia tychże oszustw uzyskali. Nic więcej. Jako podatnik życzyłbym sobie, żeby ustawodawca, jeśli już koniecznie musi napisać ustawę „o finansowaniu nauki”, zapisał w niej jakież to przykrości spotkają grantobiorcę, który wyłudził pieniądze z komitetu, fundacji i innych instytucji wspomagających badania naukowe, a następnie oszukał hojnego sponsora, a to nie wykonując tychże badań, a to publikując fałszywe wyniki, a to przywłaszczając sobie publiczne pieniądze, albo te pieniądze po prostu zmarnował wykonując kiepskie badania. Ale, czy do tego jest potrzebna specjalna ustawa? Nie! Mamy pod dostatkiem regulacji prawnych, które mogłyby być wystarczającym narzędziem dyscyplinującym, gdyby tylko organ do tego upoważniony zechciał po nie sięgnąć.

Wreszcie, ustawodawca tworząc tę i inne ustawy dotyczące sposobów finansowania badań naukowych i nauki, zapomina o jednej, bardzo istotnej rzeczy. To nieprawda, że wszystko na tym świecie zrobiono w wyniku starannie planowanej, sterowanej, rozważnie wydanej złotówki na badania naukowe czy na technologie. To jest mitologia. Z historii nauki i techniki wynika, że największe sukcesy osiągnięto w badaniach naukowych (i nie tylko naukowych), które były napędzane zwykłą ludzką ciekawością! Słudzy Bogini Mądrości są dziećmi Pandory. Z historii nauki i techniki wynika jeszcze jeden wniosek — mała skuteczność, żeby nie powiedzieć wydajność badań naukowych i wdrożeniowych. Jeśli czytamy historię nauki i techniki, to jawi się ona nam jako niekończące się pasmo sukcesów uzyskanych przez każdego, kto się tylko odpowiednio długo parał badaniami naukowymi. Tymczasem, historia nauki i techniki jest historią nieskończonej liczby porażek! Tylko w nielicznych przypadkach odniesiono sukces. Może w jednym na dziesięć tysięcy, a może na milion? Przypomnę, że mimo wydania gigantycznych środków wielu celów do tej pory po prostu nie osiągnięto! Warto także dobitnie przypomnieć i ciągle o tym przypominać, że tylko uczony wie co ma robić! Nikt więcej.

Wobec tego najlepszym sposobem finansowania nauki jest bezpośrednio finansowanie tychże uczonych, czyli pojedynczych ludzi, a nie instytucji naukowych. Po prostu, należy dać mi do ręki te parę groszy, w zależności od hojności fundatora, powiedzmy te 20 czy 100 tys. zł, a może jeszcze więcej, i żeby jeszcze ten fundator powiedział: proszę sobie wydać te pieniądze na co pan chce. Ani ja, ani żaden inny prawdziwy uczony tych pieniędzy z pewnością

nie zmarnujemy! A instytucja niemal na pewno. Rektor na pewno te pieniądze zmarnuje, podobnie dziekani, tak samo dyrektorzy instytutów, itd. Pojedynczy człowiek bywa bowiem skromny i oszczędny, natomiast instytucja nigdy! Instytucja jest w stanie zagarnąć i zmarnować każde pieniądze. Przypomnę jeszcze dla zasady, że mówimy o naprawdę niewielkich pieniądzach! Mówimy o środkach, które są o rząd mniejsze niż błąd oszacowania wydatków budżetowych państwa. Tak, oszacowania! Bowiem z inżynierskiego punktu widzenia budżetu państwa nie da się wyliczyć.

Mirosław Soroka

Ur. 1942 r. Chemik, profesor Politechniki Wrocławskiej (Instytut Chemii Organicznej, Biochemii i Biotechnologii), w latach 1990-1996 dziekan Wydziału Chemicznego, reformator szkolnictwa wyższego. Specjalizacje: chemia organiczna, badanie mechanizmów reakcji, chemiluminescencja i spektroskopowe metody wyznaczania struktur związków organicznych. Zajmuje się poza tym etyką działalności naukowej.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 03-02-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3920) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3920>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych

serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl